TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

„300” PO CHIŃSKU, CZYLI JEDNOCZENIE NARODU NA WIELKIM EKRANIE

Grzegorz Ulicz · 12 stycznia 2022



Nie dalej jak kilka tygodni temu polskie media obiegła informacja, że chińska superprodukcja „Bitwa nad jeziorem Changjin” będzie najbardziej kasowym filmem 2021r., spychając na dalsze miejsca filmy amerykańskie. Kino Państwa Środka już w zeszłym roku odnotowało podobny sukces, bowiem drugim najbardziej dochodowym filmem było „800” Hu Guana. Wyznawcę tezy o komunistycznych pobudkach chińskiej klasy rządzącej zdziwi zapewne fakt, że jest to kino opiewające heroizm… żołnierzy Kuomintangu. Na przykładzie tego filmu doskonale widać, w jakim kierunku zmierza polityka historyczna Chińskiej Republiki Ludowej, gdzie nacjonalizm dawno już stał się głównym spoiwem społeczeństwa.

Tematem filmu są walki o magazyn Sinhai, do których doszło w czasie wojny chińsko-japońskiej, tuż po zakończeniu wielkiej bitwy o Szanghaj (1937). Przez 5 dni 452 chińskich żołnierzy opierało się tam aż 20 tysiącom Japończyków. Tytułowa liczba 800 wzięła się z celowego przeinaczenia – świadomy dysproporcji sił dowódca obrony Xie Jinyuan nie chciał ujawniać przed Japończykami jak niewielkim potencjałem dysponuje. Dramatyzmu dodaje sytuacji fakt, że walki nie toczyły się na odludziu, a w centrum wielkiego miasta, na oczach znajdujących się w bezpiecznym miejscu gapiów: na ekranie widzimy jak kolejnym szturmom budynku przyglądają się z drugiego brzegu rzeki Suzhou mieszkający w Szanghaju Chińczycy

oraz zachodni dziennikarze – stawiający zakłady o to, kiedy magazyn padnie.

Dzieło Hu Guana obfituje w dobre sceny walk. Niekoniecznie musi to dziwić, wszak nie od dziś najlepsze wschodnioazjatyckie produkcje potrafią pod tym względem nawiązać rywalizację z amerykańskimi. Co istotne, nie ma tu przerostu formy nad treścią. Film ogląda się dobrze – a jest tak przede wszystkim z uwagi na sposób, w jaki ukazano poświęcenie chińskich żołnierzy. Film ich bynajmniej nie idealizuje. Pierwsze minuty wypełniają sceny ukazujące panujący po stronie chińskiej chaos, dezorganizację, liczne dezercje, brak motywacji do walki. Co więcej, Chińczycy niekoniecznie ukazani są tu jako szlachetni żołnierze. Ich oddziały rozstrzeliwują nie tylko dezerterów, ale i japońskich jeńców, ćwicząc się w ten sposób.

CZYTAJ TAKŻE: Car i dekabryści, czyli jak robić mądre kino historyczne

Przebudzenie

Z kolei ci Chińczycy, którzy znaleźli się na drugim brzegu, na terenie chronionych przez Brytyjczyków zachodnich koncesji, początkowo przyglądają się walkom tak, jakby byli świadkami spektaklu. Wiodąc żywot ludzi Zachodu, ubierają się tak samo jak Brytyjczycy, pracują dla nich, zabawiają ich. Terytoria znajdujące się pod kontrolą państw europejskich odgrywają tu niepoślednią rolę symboliczną. Nietrudno odgadnąć, że w intencjach twórców dzieła chodziło o ukazanie ogłupienia części chińskiego narodu zachodnią kulturą również dziś. Ważne, że z tego stanu można wyjść – konieczny jest jednak odpowiedni przykład. W trakcie filmu zobaczymy, że również wśród Chińczyków znajdujących się na tym bezpiecznym brzegu znajdą się ochotnicy zdolni do marszu na pewną śmierć.

> **„800" jest bowiem przede wszystkim filmem o narodowym przebudzeniu – o tym, że naród, jeśli tylko uświadomi sobie swój wspólny interes, jest w stanie dokonać niemożliwego. Brzmi jak banał, ale przecież na tym od zawsze opiera się rozbudzanie narodowych uczuć. „Boicie się Japończyków? Nas jest 400 milionów. Gdybyśmy wszyscy na nich splunęli, utopiliby się w naszej ślinie" – słyszymy z ust jednego z bohaterów. Tego typu kwestie pojawiają się w filmie kilka razy, co z pewnością nie jest przypadkiem.**

Pojawiają się wreszcie w „800" nawiązania do dawniejszej historii. Do Guana Yu – chińskiego bohatera z III wieku n.e., którego czyny weszły z czasem do kanonu narodowej kultury, a w tradycji ludowej został nawet uznany za boga. Kult tego wodza kwitnie również dziś, podsycany obecnie również przez władze – przed kilku lat nawet w polskich mediach pojawiły się wzmianki o wzniesieniu w Jingzhou monumentalnego, wysokiego na 58 metrów pomnika Guana Yu. Nie trzeba czytelnikowi tłumaczyć, że zastosowany w filmie zabieg wzmacniać ma poczucie narodowe – uświadamiać Chińczykom, że walka ich narodu ciągle trwa, nawet jeśli zmieniają się zagrożenia.

Niektórych widzów razić będzie pewnie mocne natężenie pojawiającego się w filmie patosu, choć cały czas na uwadze należy mieć fakt, że naród chiński ma inną wrażliwość niż nasz. Nawet pomimo tego, Europejczyk znajdzie w filmie sceny poruszające – tym bardziej jeśli uświadomimy sobie, że są one oparte na faktach. Największe chyba wrażenie robi scena odparcia szturmu Japończyków na magazyn przez obwieszonych granatami, zeskakujących na wroga Chińczyków. Co prawda ideę samobójczych ataków kojarzymy raczej z tymi pierwszymi, ale – jak się okazuje – Chińczycy w tych czasach mieli na koncie podob-

ne epizody, właśnie w bitwie o magazyn Singhai.

Film ukazuje jak istotne znaczenie mają symbole. W tym sensie „800" jest filmem na wskroś romantycznym, przez co mógłby stanowić pewien punkt odniesienia dla naszych polskich dyskusji na temat polityki historycznej. Poświęcenie, mit – wszystko to odgrywa w opisywanej historii kluczową rolę. Niewiele znaczący z militarnego punktu widzenia bój o jeden z budynków dał narodowi chińskiemu przykład oporu – i to taki, który przez kilka dni widział cały świat. „400 żołnierzy to za mało, by odeprzeć atak. Musimy obudzić 400 milionów rodaków" – słyszymy w pewnym momencie. Chińczycy rozumieją, że to mity organizują wyobraźnię zbiorową narodów – że nie wszystko da się po kramarsku zmierzyć czy zważyć.

> **Niemal religijny wymiar ma w „800" narodowa flaga. Nie zdradzając szczegółów, niżej podpisany nie widział chyba jeszcze filmu, w którym z taką egzaltacją ukazano by przywiązanie do narodowego sztandaru. Na ekranie widzimy jak chińscy żołnierze licznie, zapewne nawet liczniej niż w rzeczywistości, oddają życie za ów przedmiot, z czego przecież docelowo nie wynika jakaś bezpośrednia przewaga w toczącym się starciu militarnym. Liczy się symbol. Co istotne, mowa tu bynajmniej nie o fladze współczesnej ChRL, a Republiki Chińskiej, w czasie chińskiej wojny domowej używanej przecież przez walczący z oddziałami Mao Zedonga Kuomintang. Dziś jest to państwowy sztandar Tajwanu.**

Wiele mówi to o współczesnej chińskiej polityce historycznej, obliczonej na rozbudzanie raczej nacjonalizmu niż komunizmu, który zresztą i tak w maoistowskiej wersji był bardzo silnie nasączony wątkami narodowymi. W samym filmie do komunizmu nie ma żadnych odniesień. Nie słyszymy nawet luźnych aluzji do klasowego charakteru armii nacjonalistów, pobrzmiewających w wieloletniej komunistycznej propagandzie, nie znajdziemy nawiązań do również walczącego wówczas z Japończykami Mao. Co prawda o samym przywódcy nacjonalistów Czang Kaj-szeku mówi się dość chłodno – znamienne, że bez używania jego nazwiska – ale być może na tym etapie byłoby to już za wiele.

Faktem jest, że na pewnym etapie film miał problemy z państwową cenzurą – części oficjeli gloryfikacja armii Kuomintangu się nie podobała. Ostateczny produkt jednak nie pozostawia wątpliwości – współczesny Chińczyk ma wierzyć, że w walce z Japonią żołnierze Czanga byli nie tylko bohaterami, ale i wzorem do naśladowania.

> Notabene we współczesnych Chinach dokonuje się stopniowa rehabilitacja również samego Generalissimusa, w którym coraz częściej widzi się przede wszystkim przywódcę narodu w walce z japońskim najeźdźcą. Zdaniem zresztą części ekspertów współczesne Chiny bliższe są wizjom pragmatycznego Czanga niż ekstremisty, jakim potrafił być Mao. Niezależnie od tego, czy przychylać się do takich osądów, trudno nie dostrzec, że w imię narodowej konsolidacji, w chińskiej polityce tożsamościowej zlewają się w jedno dwie do tej pory przeciwstawne tradycje – i to mimo że dzieli je przecież morze krwi.

Jednoczenie ojczyzny na dużym ekranie

Sam fakt wyniesienia na piedestał flagi używanej dziś na Tajwanie mówi nam jeszcze coś innego. Doskonale wpisuje się to w chiński postulat zjednoczenia wyspy z macierzą, bez czego niepełną będzie realizacja idei Chińskiego Odrodzenia, głoszona od kilku lat przez Xi Jinpinga. Sprawę komplikują rosnące w siłę dążenia separatystyczne na wyspie, a jak mówił w ostatnią rocznicę rewolucji Xinhai sam chiński przywódca, „tajwański separatyzm jest najpoważniejszą przeszkodą na drodze ku zjednoczeniu ojczyzny". „800" stanowi dobry przykład filmu spełniającego polityczną rolę w sposób sprawny, rozbudzający uczucia, a jednocześnie nienachalny. To kolejny dowód na to, jak opiewając tradycyjne cnoty heroizmu i miłości ojczyzny można również w dzisiejszych czasach tworzyć atrakcyjną kulturę. Czy Ameryka ze swoją trawioną przez nihilizm popkulturą będzie w stanie sprostać temu wyzwaniu? Czas pokaże.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=DNCFxmGLx2A

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/300-po-chinsku-czyli-jednoczenie-narodu-na-wielkim-ekranie/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć